

Bliskie spotkanie z „niefizycznym” UFO w Pobiedni

22 maja 2021

Większość bliskich spotkań z UFO przyzwyczaiła nas do pewnej klasyki. Przelot obiektu w małej odległości, oddziaływanie na otoczenie (fizyczne ślady) lub wpływ na świadomość świadka. Co, jeśli nieznane zjawisko nie tylko oddziałuje na otoczenie poprzez zakłócenie pracy silnika samochodu, ale dodatkowo przepala drzewa i zaburza pracę aparatu ludzkiej mowy?

Warto przyjrzeć się bliżej takiemu zdarzeniu, do jakiego doszło w 2002 r. w niewielkiej dolnośląskiej miejscowości Pobiedna, u podnóża Gór Izerskich. Świadcami było pewne małżeństwo (pani Maria i pan Józef – pseudonimy), mieszkańcy tej największej wsi zlokalizowanej w gminie Leśna. Incydent zaliczam do tzw. bliskich spotkań z UFO o silnym ładunku wysokiej dziwności. Przypadki oznaczone taką nomenklaturą osobiście uważam za najbardziej cenne w kwestii poznawczej zjawiska UFO. Ukazują one nam bowiem samo sedno fenomenu. Dostrzegamy w nich całą masę anomalnych cech UFO, co uprawnia nas do stawiania tezy, iż pozaziemska hipoteza musi zostać mocno przewartościowana. W tym konkretnym przypadku mamy do czynienia z dyskoidalnym obiektem, który przeleciał nisko nad świadkami wprawiając ich nie tylko w zakłopotanie i przerażenie, ale ponadto przysporzył im problemów z autem. W chwili gdy znajdował się tuż nad nimi – ich samochód Ford Fiesta nieoczekiwanie stanął na środku drogi. W międzyczasie świadkowie uświadomili sobie, że dzieje się coś dziwnego z ich aparatem mowy. Ich głosy zostały zniekształcone. Chwilę potem obiekt przechodzi – niczym duch – przez pobliskie drzewo i po prostu znika po drugiej stronie. Incydent ten kończy się naprawą auta w warsztacie, a drzewo, przez które przeleciał obiekt, administrujący w okolicy leśniczy decyduje się ściąć, gdyż całkowicie uschło.

„To było latem w 2002 r. lub 2003 r., choć bardziej myślę, że to pierwsze. Raczej sierpień, końcówka, sobota albo niedziela, na pewno były już w lesie grzyby, bo pamiętam, że już chodziłem i zbierałem pełne kosze grzybów. Jechaliśmy z żoną do znajomych do pobliskiej miejscowości” – opowiada pan Józef. „Było koło siódmej rano. Znajdowaliśmy się już na końcu wioski, kiedy nagle dziwnie się poczułem. Nie to, że zrobiło mi się słabo, ale kompletnie niezrozumiale spojrzałem w lewo, w sumie – nie wiem po co. Tzn., jak to zobaczyłem, to już wiedziałem po co. Nie wiem, czy to coś kazało mi tam spojrzeć na lewo, ja w każdym razie prowadziłem, żona siedziała obok mnie. Nagle patrzę i widzę, że coś leci jakby w naszą stronę. Mówię do żony: „Patrz, co to?”. I kiedy już chciałem przyspieszyć, moje auto przekoziołkowało, zakrztusiło się i nagle stanęło. Przewrzenie było ogromne, bo to UFO zbliżało się w naszą stronę. Wyglądało jak owal i miało kopułę z góry i dołu. Dookoła świeciły kolorowe lampy na żółto-pomarańczowo. UFO leciało nisko nad drzewami”.

Kontynuujmy opis tego zdarzenia, przechodząc do relacji pani Marii, która trafnie opisuje, co stało się po chwili: „Ja byłam przerażona, myślałam, że zaraz w nas uderzy. Nasza Fiesta nie ruszyła, krzyczałam do męża: „Odpalaj i uciekajmy!”, a on, że nie może. Silnik nie działa. Boże, jaki to był strach. I kiedy to już było prawie nad nami, jak przelatywało nad dachem naszego auta, mój krzyk i głos męża, nie wiem, jak to powiedzieć, ale nagle zanikł i zrobił się taki dziwny. Wie Pan, jak w tych programach, w których występują ludzie, jacy nie chcą być rozpoznani, to zniekształca się ich głosy. Brzmiałam jak jakaś maszyna. Mój mąż zrobił wielkie oczy, bo on też nie poznawał swojego głosu. A to przeleciało dalej i poszło na drugą stronę drogi. Widziałam spód: był cały czarny, jak zresztą cały ten obiekt. Tylko wokół niego świeciły te światełka kolorowe. Jedynie, co obiekt zaczął się obniżać, aż w końcu uderzył w to pobliskie drzewo. Ale nic jemu nie zrobił, tylko przeleciał przez nie. Drzewo nie zapaliło się, ale widziałam, jak ten obiekt

przeszedł, jak duch przez drzewo i znalazł się po jego drugiej stronie. Po chwili zniknął. Nasze głosy wróciły do normalności. Krzyczałam tylko do męża: „Odpalaj to auto i jedź, bo pewnie to zaraz wróci!”. Samochód jakoś ruszył i odjechaliśmy”.

Na tym ta niezwykła historia wcale się nie kończy. Jak się wkrótce okazało, samochód pani Marii i pana Józefa nie wyszedł z tego incydentu bez szwanku. „Jakoś auto odpaliło, jak obiekt zniknął, ale silnik nie zachowywał się normalnie. Rosła mu temperatura, w pewnym momencie zaczął syczeć i tyle było naszej jazdy. Zadzwoiłem po brata, aby nas zaholował do warsztatu. Jak mu opowiadaliśmy o tym, to oczywiście nas wyśmiał. Okazało się w warsztacie, że wyparował mi cały płyn chłodniczy i miałem poprzepalane przewody w silniku. Naprawa była dość kosztowna” – zwierzał się pan Józef.

Pytanie, jaki rodzaj energii mógł emitować widziany na drodze wyjazdowej z Pobiedna obiekt, że doszło do przepaleń w silniku przewodów i wyparowania płynu chłodniczego? Czy był to jakiś nieznany rodzaj energii elektromagnetycznej? Co ciekawe, świadkowie zaprzeczyli, aby w tym czasie poczułi jakieś gorąco bijące od obiektu. „Czuliśmy się normalnie, jedynie były ten ogromny strach i przerażenie, że coś porobiło się z naszymi głosami. Chciałam krzyczeć jeszcze bardziej, ale nie mogłam. Mój głos był niżony i totalnie przerobiony” – wspominała pani Maria.

Ciekawych szczegółów dostarcza także relacja pana Józefa: „Pewnie zapomniałbym o tym wszystkim, ale zszokowało mnie, co się stało z tym drzewem. Może ja tego nie widziałem, co twierdziła żona, że UFO przeleciało przez drzewo. Było tam takie wystające nieopodal na łące drzewo, które uschło po jakimś czasie. Nie chodziliśmy tam zaraz po tym zdarzeniu, więc nie wiem, jak to wyglądało zaraz po tym, jak to widzieliśmy, ale wiem, że to drzewo uschło, a później zostało ścięte”.

Usystematyzujmy szczegóły tego zdarzenia. Wiadomo, że świadkowie znajdowali się już poza miejscowością Pobiedna i kierowali się w stronę miejscowości Wolimierz, jechali na północ. Obiekt nadleciał z południowego zachodu, wylatując zza pobliskich drzew. Przemieszczał się ruchem jednostajnym w kierunku wschodnim, na wysokości około 20 m. Z relacji świadków wynika, że był to ciemny owal o długości około 3 m z symetrycznie wypukłymi na górnej i dolnej części kopułkami. Wokół widoczne były światła emitujące w kolorze pomarańczowo-żółtym. „Światła migały w regularnych odstępach. Było widać na pierścieniu takie wgłębienia, to z nich wychodziły te światła” – opisywała pani Maria.

Kiedy obiekt przeleciał nad świadkami, ewidentnie zaczął się zniżać, aż w pewnym momencie na jego trasie przelotowej znalazło się drzewo. Co ciekawe, obiekt nie ominął go, tylko przeleciał przez nie. Dosłownie tak, jakby zdematerializował się i po chwili zmaterializował, znajdując się już po drugiej stronie drzewa. W tej fazie obserwacji nagle zniknął i przestaje być widoczny. Jak twierdziła później pani Maria: Po prostu znikł. Nie towarzyszył temu żaden dźwięk ani w momencie przenikania przez drzewo, ani w chwili całkowitego zniknięcia. Generalnie świadkowie nie stwierdzili, aby obiekt emitował jakikolwiek dźwięk w chwili, kiedy przelatował nad nimi.

W tym wszystkim oczywiście intrygujące są oddziaływania obiektu na otoczenie. Najpierw mieliśmy do czynienia z silnym imperatywem spojrzenia w lewą stronę podczas jazdy, o czym wspominał na samym początku pan Józef. Kolejna intrygująca sprawa to nagłe zgaśnięcie silnika auta: „Samochód był w pełni sprawny. Aż tu nagle coś takiego. To był moment, kiedy zaczął się dławić, aż w końcu całkowicie zgasł” – relacjonował pan Józef.

Ten moment wyłączenia silnika nastąpił w chwili, kiedy obiekt znajdował się już kilka metrów od samochodu. Wszystko wróciło do normy dopiero wtedy gdy owal znikł z pola widzenia. Choć nie do końca, bo jak wiadomo wkrótce okazało się, że dalsza

jazda jest niemożliwa i auto musi być odholowane do warsztatu. Nie wiemy, jakie promieniowanie mogło spowodować przepalenie okablowania przy silniku, ale zdecydowanie musiało to być silne oddziaływanie. Nie wiemy, czy ten sam czynnik sprawił, że pani Maria i pan Józef na moment stracili swoje głosy. Czy wystąpiło tutaj oddziaływanie o innym charakterze? Niespotykane jest, aby w chwili obserwacji UFO doszło do zakłóceń aparatu mowy.

Przypomnijmy, że świadkowie twierdzili, iż ich głosy zostały zniekształcone. Tonacja ich dźwięków została zaniżona i przypominała nieludzkie mechaniczne odgłosy. Czy ten istotny w sprawie szczegół świadczy o tym, że obiekt mógł faktycznie wpłynąć na pracę strun głosowych świadków, czy też rzeczywistość, w jakiej rozegrało się to zdarzenie została na moment zaburzona i jej fizyczność stała się w rozumieniu mechanicznej nauki niefizyczna? A może w ogóle zdarzenie rozegrało się na zupełnie innym planie rzeczywistości? Za tą tezą przemawia również fakt, iż obiekt w końcowej fazie obserwacji przeniknął przez drzewo, nie czyniąc mu żadnej szkody. Dopiero później drzewo zaczęło usychać. Szkoda jedynie, że nikt nie sprawdził tego miejsca bezpośrednio po całym zdarzeniu. Niewykluczone bowiem, że drzewo mogło nosić jakieś widoczne ślady tuż po zdarzeniu.

Reasumując, bez wątpienia incydent z Pobiednej wpisuje się w krąg najciekawszych bliskich spotkań drugiego stopnia z UFO w Polsce.

Autorstwo: Damian Trela

Fragment książki pt. „Tajemnice Dolnego Śląska. UFO i niewyjaśnione”

Informacje o książce na blogu autora:
CzasTajemnic.blogspot.com